

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 17 (517)

NIEDZIELA 27 KWIETNIA 1969

ROK XI

Czy Schizma w Kościele Katolickim

Od naszego rzymskiego korespondenta

Ojciec św. Paweł VI przemawiając w Wielki Czwartek, dnia 3 kwietnia br., w bazylice laterańskiej wyraził w dramatycznych słowach swój niepokój o jedność Kościoła Katolickiego. Posunął się nawet tak daleko, że mówiąc o różnych siłach, które rozsadzają Kościół od wewnątrz, nazwał je „schizmatycznymi”. Podamy niżej niektóre części tego przemówienia w streszczeniu, a resztę w naszym tłumaczeniu z języka włoskiego („Osservatore Romano”, 5 kwietnia 1969 r.).

Na początku Paweł VI wyraża obawę, że swoją przemową może wyrzucić przygnębiające wrażenie na wiernych zgromadzonych w patriarchalnej bazylice św. Jana Laterańskiego. Oni przecież zgromadzili się tutaj, aby obchodzić razem z nim uroczystości wielkoczwartkowe i uczestniczyć w uczcie Eucharystycznej

Eucharystia jest dla nas źródłem życia nadprzyrodzonego, źródłem życia samego Chrystusa. To życie jest wlane w nas, abyśmy żyli z Nim i w Nim. W ten sposób tworzy się jedność w Kościele katolickim, gdzie wszyscy wierni tworzą jedno ciało mistyczne, bo pożywają ten sam chleb. To podkreśla wyraźnie św. Paweł w pierwszym liście do Koryntian: „Ponieważ jeden jest chleb przeto my liczni, tworzymy jedno ciało”. A jak wygląda obecnie ta jedność w Kościele katolickim? — Tutaj oddajemy głos Ojcu św.

„Zdaje się, że to przypomnie-

nie jest na czasie. Tyle się mówi o jedności w świecie. Historia ludzkości, pomimo różnych rozłamów, walk i nierówności, które ją dzieła, kroczy na drodze do jedności. Ale czy dotrze do tego celu? Albo też okaże się próżnym wysiłkiem do stworzenia solidarności światowej? A jeśliby jej to się udało, to by wyszło na jej korzyść albo na jej niekorzyść. Boż przecież „jedyny wymiar”, czyli utrata wolnych i różnorodnych opinii mogłaby być ceną takiej solidarności. Ludzkość czuje potrzebę łączności w solidarności i w miłości. Lecz gdzież znajdzie wzór i źródło tej jedności?

Mówi się dzisiaj o jedności w wielkości różnych wyznań chrześcijańskich. Lecz kiedyż ta jedność może być nazwana rzeczywistą i doskonałą? — Tylko wtedy, kie-

dy będzie jednomyślną w wyznaniu jedynej wiary bo to jest warunek konieczny do uczestniczenia w tej samej komunii eucharystycznej.

Mówi się o odnowieniu doktryny i sumienia Kościoła Bożego. Lecz jak może pozostać Kościół żywy i prawdziwy autentycznym i trwałym, jeżeli struktura na której się opiera i na mocy której zwie się „ciałem mistycznym” duchowym i społecznym jest dzisiaj tak często i tak poważnie nadwreżana przez kontestację i puszczanie w niepamięć jej struktury hierarchicznej, oraz sfalszowana w swoim boskim i nieodzownym charyzmacie, którym jest autorytet pastoralny. Jak będzie mogła zwać się Kościołem, to znaczy ludem zjednoczonym — chociaż rozdzielony po różnych miejscach i z racji historycznych słusznie zróżniczkowany — kiedy ferment praktycznie schizmatyczny go

(Dokończenie na str. 9)



Sylwetki mianowanych ostatnio kardynałów francuskich. W środku: arcybiskup Paryża Marty, z lewej — arcybiskup z Rennes — Gouyon, z prawej — O. Danielou, teolog-jezuita.



Stopo Boże

Powiedział Mędrzec: „Odrzuć od siebie daleko smutek, bowiem zgubił on wielu i niczemu nie służy”. Nic bardziej niż smutek może doprowadzić nasze dusze do stanu niesmaku i przesytu. Ci, co czynili ze smutku studium psychologiczne, mówią nam, że jeden z jego głównych skutków polega na zmianie naszych sądów w taki sposób, że nasza wizja życia staje się bardziej czarna, niżby usprawiedliwiały to fakty. W rezultacie smutek wiedzie do pesymizmu, a zarazem prawdą jest, że wszyscy pacyści są z kolei smutni. Drugim skutkiem smutku jest to, że stajemy się szorstcy i surowi dla innych, podejrzliwi i gotowi jak najgorzej interpretować czynności tych, którzy nas otaczają.

Istnieją rozmaite sposoby usiłowań przewyciężenia uczucia smutku. Niektórzy, żeby o nim zapomnieć, uciekają się do alkoholu, inni oddają się uciechom cielesnym żywiąc nadzieję że intensywność chwilowych podnieć zrekomensuje im brak celu w ich życiu. Jednakże wszystkie smutne jednostki są do siebie podobne w tym, że w takiej czy innej chwili wypowiadają — być może nie zdając sobie z tego zbytnio sprawy — następujące słowa: „Ja nie lubię samego siebie”. Nie jest to kompleks niższości, lecz po prostu wyższa część naszego ja spogląda w dół na część niższą i czyni jej wymówki za godne politowania warunki, w jakich się znalazła. Zwierzęta nie mogą tak jak ludzie zastanawiać się nad sobą. I dlatego nie doznają tego rodzaju niesmaku.

Istnieje lekarstwo na smutek. Lekarstwo zalecane przez Pismo

św., które mówi: „Gdy jesteś smutny — módl się”. I słowa te są zgodne z głęboką prawdą psychologiczną, ponieważ stwierdzają, że abyśmy byli weseli, musimy się pojednać z samym sobą. Dopóki nie jesteśmy niczym innym jak tylko polem bitwy pomiędzy tym, co jest niższe i co jest wyższe w nas samych — nie możemy znaleźć odprężenia, ani radości. Lecz po to, ażeby rozwikłać konflikt, ażeby położyć kres bitwie, musimy dostrzec jacy my sami jesteśmy w rzeczywistości. Nie pomoże zwalanie winy na kij golfowy kiedy źle gramy, bądź obwinianie wiadra kiedy wylewa nam się mleko. Powinniśmy dostrzegać, że za winę tylko my sami ponosimy odpowiedzialność, zarówno w tego rodzaju małych niepowodzeniach, jak i wówczas gdy wchodzi w grę stan naszej duszy. Odkrycie, że my sami zasługujemy na potępienie za to, że jesteśmy tacy

a nie inni, jest większe od wszelkich odkryć naukowych. Odkrycie zaś naszej winy jest możliwe jedynie wówczas, kiedy dostrzegamy poza nami najwznioślejszy wzór i wiemy, że przestaliśmy zasługiwać na jego miłość.

Skoro tylko uświadomimy sobie, że jesteśmy odpowiedzialni za nasz smutek, w następnej fazie pojawi się modlitwa, by poprowadzić nas ku nadziei. Wykaże nam bowiem prawdziwą podstawę naszego niezadowolenia, które polega na świadomości, że moglibyśmy być zupełnie inni niż jesteśmy.


Kiedy uświadomimy sobie bieżący nasz możliwości, zaczynamy działać inaczej: zmienia się wówczas całe nasze życie, podobnie jak zmieniłoby się życie rolnika, gdyby w swoim ubogim gospodarstwie odkrył pokłady ropy. Modlitwa przewycięża smutek, ponieważ ustala nasz stosunek do wieczności, a wówczas następuje przeobrażenie. Przedtem wydawało się nam, że nikt nas nie kocha — teraz wiemy, że kocha nas Bóg.

Jeżeli człowiek nie stawia Boga pomiędzy sobą i swoim życiem poprzednim, nie może sam sobą rządzić. Lecz Bóg nie udzieli się człowiekowi, dopóki człowiek nie za-

Ewangelia

NA 3 NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY (27 kwietnia)

(Według św. Jana 16, 16-22)



Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: „Jeszcze chwila, a nie ujrzycie mnie, i znowu chwila, a ujrzycie mnie”. Wówczas niektórzy z uczniów Jego mówili jeden do drugiego: „Co to znaczy, co nam mówi: Chwila, a nie ujrzycie mnie; oraz: Idę do Ojca?” Powiedzieli tedy: „Co znaczy, co mówi: chwila? Nie rozumiemy tego co mówi”. Poznał Jezus, że Go pytać chcieli i rzekł do nich: „Pytacie się jeden drugiego o to, że powiedziałem: „Chwila, a nie ujrzycie mnie, i znowu chwila a ujrzycie mnie”? Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam: Wy będziecie płakać i żalobnie zawodzić, a świat się będzie weselił. Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz zamieni się w radość. Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Jednak gdy urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat. Także i wy teraz doznajecie smutku. Znowu jednak was zobaczą i rozraduje się serce wasze, a radości nikt wam nie potrafi odebrać”.

cznie uznawać swojej małości. Uznając ubóstwo naszej osobowości, podnosimy tamy przed Boskimi bogactwami.

Przejście od smutku do radości wymaga ponownego narodzenia, chwili cierpienia i udręki, bowiem nikt nigdy nie wznosił się na wyższy poziom życia, zanim nie umarł ten niższy. W obliczu tego wspina się sumienie musi w pewnym okresie wykonać ciężką, uciążliwą pracę. Perły wydobywane są z najgłębszych wód, złoto z głębi ziemi, a wielkie radości życia można odnaleźć jedynie w zakamarkach złamanego, skruszonego serca.

Radość jest szczęściem miłości: miłość świadomej swojej wewnętrznej pogody. Przyjemności przychodzą od zewnątrz, lecz radość przychodzi z wnętrza, jest przeto dostępna dla wszystkich, którzy są na świecie. Stąd, jeśli w naszym sercu gości smutek, to dlatego, że nie ma w nim dość miłości. Lecz żebyśmy byli kochani, musimy być dobrzy, żebyśmy byli dobrzy — musimy znać dobroć, a znajomość dobroci oznacza umiłowanie Boga, umiłowanie naszego bliźniego.

NIEPOKÓJ ZMIERZCHU CZY ODNOWY? (1)

Przez cały Kościół katolicki idzie jakiś niepokój. Wielu pyta, czy to zmierzch czy odnowa. Prasa francuska codziennie przynosi artykuły na ten temat. Trudno je omówić w kilku słowach, gdyż całe zjawisko sięga dalej wstecz.

Jak wiemy, Sobór jest dziełem dwóch Papieży. Jan XXIII zdecydował jego zwołanie, przygotował go i przeprowadził pierwszą sesję. Paweł VI doprowadził go do końca i niesie ciężar przeprowadzenia soborowej odnowy. Po dwóch latach pontyfikatu Pawła VI, pewien dziennikarz porównał oba

Papieży do dwóch pilotów. Jan XXIII poderwał samolot z ziemi, a w górze miał przed sobą całą przestrzeń otwartą do lotu. Paweł VI, przejąwszy stery, ma go na nowo sprowadzić na ziemię. Jednak do lądowania ma tylko wąski pas bieżni na lotnisku. Dlatego dobrze musi pilnować sterów, aby nie rozbić samolotu i pasażerów. Tym bardziej, że w samolocie odczuwa się jakieś niepokojące wstrząsy. Jakby burza nim niotała na wszystkie strony. W dodatku, mgła na lotnisku utrudnia znalezienie bieżni i lądowanie.

Wiemy o tym wszystkim z gazet i dlatego nie będę przypominał pewnych przykrych czy gorszących wydarzeń. Jednak, artykułów poświęć temu tak zwanemu zamętowi, który może nie jest tak groźny jak się wydaje. Proszę więc o cierpliwość aż do ostatniego artykułu. Dla ułatwienia sądu ujmę całość w pewien schemat. Wskażę, na pewne hasła, które, jak drogowskazy, ułatwią pogląd na całość i trafniejszy sąd. Wskażę na źródła zamieszania i rozgłosu, a wreszcie na końcu wyciągnę pewne wnioski. Już dziś mogę powiedzieć, że nie będą one tak groźne jak na pierwszy rzut oka się wydaje.

Jak wiemy, Sobór obudził tak wielkie zainteresowanie dla spraw Kościoła i religii, że Kościoły niekatolickie przysłały swoich obserwatorów, wiele religii niechrześcijańskich nawiązało kontakty z Watykanem, a prasa całego świata wysłała swoich korespondentów. Nie zabrakło nawet korespondentów prasy ateistycznej, wrogo nastawionej do Kościoła. To dowód, że oczy całego świata były zwrócone na Kościół, a zainteresowanie religią katolicką chyba jeszcze nigdy nie było tak wielkie.

Niestety, zainteresowanie to nie zawsze było najlepszego rodzaju. Prasa bowiem, nawet katolicka, jest tylko tym czym jest. A co dopiero mówić o prasie niekatolickiej, niechrześcijańskiej, lub nawet wrogiej. Zainteresowanie Soborem, Kościołem i religią często przeradzało się w zwykłe łowienie aktualności. Nie brakło też takich korespondentów, którym nie tylko zależało na obiektywnej prawdzie ile na sensacji. Dlatego, już w czasie Soboru, sumienna prasa katolicka przestrzegwała czytelników aby bardzo starannie odróżniali trzy rzeczy zupełnie odmienne i często sprzeczne: to co prasa pi-

(Dokończenie na str. 10)

Tydzień Boży

NIEDZIELA 27 KWIETNIA

Św. Piotra Kanizjusza, Wyznawcy i Doktora Kościoła.

PONIEDZIAŁEK 28 KWIETNIA

Św. Pawła od Krzyża, Wyznawcy

WTOREK 29 KWIETNIA

Św. Piotra z Werony, Męczennika

SRODA 30 KWIETNIA

Św. Katarzyny Sienieńskiej, Dziewicy

CZWARTEK 1 MAJA

Św. Józefa, Robotnika

PIĄTEK 2 MAJA

Św. Atanazego, Biskupa, Wyznawcy i Doktora Kościoła

SOBOTA 3 MAJA

Najśw. Maryi Panny, Królowej Polski

Bekeja

NA 3 NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY (27 kwietnia)

(Z listu św. Piotra Apostoła 1, 2, 11-19)

Umilowani! Proszę, abyście jak obcy i przybysze, powstrzymali się od cielesnych pożądań, które walczą przeciwko duszy. Postępowanie wasze wśród pogan niech będzie dobre, aby przylgając się do dobrego uczynku wychwalali Boga w dniu nawiedzenia za to, w czym oczerniali was jako złoczyńców.

Bądźcie poddani każdej ludzkiej władzy ze względu na Pana; czy to królowi jako mającemu władzę, czy to wodzom jako przez niego posłanym, celem karania złoczyńców, udzielania zaś pochwały tym, którzy dobrze czynią. Taka bowiem jest wola Boża, abyście czynili i tym zmusili do milczenia ową niewiedzę ludzi głupich. Jak wolni postępujcie, nie jak ci, którzy wolność mają za zasłonę złego, ale jak niewolnicy Boga. Wszystkich szanujcie, braterstwo miłujcie, Boga się bójcie, króla czcujcie.

Studz! Z całą bojaźnią bądźcie poddani przetożonym, nie tylko dobrym i łagodnym, ale również twardym. To się bowiem podoba, jeżeli ktoś ze względu na sumienie związane z Bogiem znosi smutki i cierpi niesprawiedliwie.



Le Swiato



KATOLICKIEGO

OJCIEC ŚW. O ZNACZENIU PARAFII

Ojciec św. przemawiając ostatnio z okna swego apartamentu do wiernych zgromadzonych na placu Św. Piotra poruszył problem parafii: „Parafie są ośrodkiem duchowym dzielnicy, jej duszą chrześcijańską. Kościół parafialny jest domem Bożym, ze względu na modlitwy, które są w nim odmawiane, jest domem Ludu Bożego, który się w nim gromadzi; w niej też ludzie są naprawdę sobie równi oraz prawdziwie braćmi, stają się wiernymi Chrystusa i solidarnymi w miłości. Wszyscy są tam uczniami Ewangelii św., uczniami prawd boskich i ludzkich, które czynią ich ludźmi roztropnymi, uczciwymi, dobrymi i osiagającymi zbawienie. Dziś mówi się w Rzymie o dniu nowych kościołów, toteż mówimy wam o tym także i my, jako biskup rzymski, oraz pasterz wszystkich wiernych. Istnieje olbrzymia potrzeba nowych kościołów i nowych parafii”.

MŁODZIEŻ W POSZUKIWANIU JEDNOŚCI

W protestanckim ośrodku ekumenicznym w Taizé obradowała młodzież różnych narodowości oraz wysiwni religijnych nad przygotowaniem wielkiego szjazdu międzynarodowego w dniach od 28 do 31 sierpnia. Weźmie w nim udział 1600 delegatów z różnych

Nowość wydawnicza!

Spod pióra dziekana Roty Rzymskiej, ks. inf. Bolesława Filipiaka, wyszły wspaniałe reportaże z Wiecznego Miasta pt.:

LISTY Z RZYMU

Duży tom bogato ilustrowany do nabycia w naszym wydawnictwie w cenie 15.00 F.

„Niepokalana”

B. P. 18

77 - La Ferté-sous-Jouarre

organizacji młodzieżowych z całego świata. Tematem dyskusji będzie: „Nadzieja, jako odpowiedź na niepokoje i rozczarowania naszych czasów”.

KURSY TEOLOGII DLA LAIKATU

25 marca rozpoczął się nowy korespondencyjny kurs teologiczny dla świeckich, zorganizowany przez konferencję biskupów austriackich. Czas trwania kursu oblicza się na 27 miesięcy. Obejmie on m.in. wykłady filozofii i teologii. Celem inicjatywy jest przygotowanie katolików świeckich do czekających ich zadań w Kościele posoborowym. Podobne kursy odbyły się w 70 diecezjach europejskich i zamorskich. Skorzystało z nich dotychczas przeszło 1000 osób.

ŚWIECCY W ADMINISTRACJI KOŚCIELNEJ

Archidiecezja nowojorska zamierza wkrótce zatrudnić katolików świeckich na wszyst-

kich stanowiskach administracyjnych w parafiach oraz w instytucjach kościelnych. Podobne rozwiązanie pozwoli duchowieństwu poświęcić się bardziej owocnie własnym obowiązkom kapłańskim i duszpasterskim.

NAJMNIEJSZE PAŃSTWO ŚWIATA

Watykan jest najmniejszym państwem świata. Jak wynika z przeprowadzonego w roku 1968 spisu ludności, 534 osoby mają obywatelstwo watykańskie. W tej liczbie jest 31 kardynałów, 119 przedstawicieli dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej akredytowanych przy różnych rządach, 26 duchownych zatrudnionych w Watykanie, 54 gwardzistów szwajcarskich, 153 stróżów porządku publicznego oraz 146 osób zatrudnionych na różnych stanowiskach w Watykanie. Prawo mieszkania na terenie tego miniaturowego państwa posiada 315 osób. W administracji i różnych służbach pracuje 1455 osób. W roku ubiegłym liczba zwiedzających muzea watykańskie wynosiła 972.461 osób.

RZYM BUDUJE NOWE ŚWIĄTYNIE

Ojciec św. Paweł VI z okazji obchodów Millenium Polski chrześcijańskiej w Rzymie w r. 1966 postanowił, że jeden z nowych kościołów parafialnych rzymskich będzie trwałym pomnikiem polskiego Millenium i w dniu 4 grudnia 1965 r., jeszcze przed zakończeniem Soboru, został poświęcony kamień węgielny pod tę świątynię, w obecności ks. Prymasa Wyszyńskiego, kard. Traglia, ówczesnego wikariusza Ojca św. na miasto Rzym i kilkunastu biskupów polskich uczestniczących w ostatniej sesji Soboru. Budowa tego kościoła zlokalizowanego na peryferiach wielkiego Rzymu, w dzielnicy, w której powstaje wielka kolonia bloków robotniczych, rozpocznie się w najbliższym czasie. Według informacji udzielonych przez kard. dell'Acqua — kościół „polski” zaliczony został do trzeciej grupy ogólnego planu budowy nowych kościołów rzymskich.

Pierwszą grupę stanowią trzy kościoły, które w tym roku zostaną już oddane do użytku; drugą — 12 kościołów, które są w trakcie budowy; wraz z naszym kościołem p.w. Matki Bożej Częstochowskiej, jeszcze pięć innych czeka w trzeciej grupie na rozpoczęcie prac budowlanych w najbliższych miesiącach. Wreszcie czwartą grupę stanowi 19 kościołów, których kamień węgielny zostanie poświęcony w tym roku. Dzieło budowy nowych kościołów w Rzymie, które mu przewodzi Papieski Komitet w porozumieniu z władzami państwowymi i miejskimi (które uchwały już subsydia pokrywające 60 proc. kosztów budowy) rozwija się planowo, zgodnie z 5-letnim programem, przewidującym zaopatrzenie nowo powstających dzielnic w parafialne kościoły wraz z niezbędnym wyposażeniem, plebania i domem parafialnym.

Czterdziestu męczenników

Rozkaz brzmiał zagadkowo i wydawał się bez sensu. rozpalić ogniska nad rzeką Kisil-Irmak — która w pewnym miejscu dotykała miasta — i przygotować w specjalnych kadziach gorącą wodę do kąpieli.

Herakliusz podciągnął szczelnie otulone kolana pod brodę i patrzył w zamyśleniu w tańczący przed nim ogień. Za nim drzemało miasto, sine i tajemnicze w świetle księżyca. Żołnierz raz po raz chuchał w skostniałe dnie i mamrotał brzydkie słowa na Armenię i na losy, które przynały osiemnasty rzymski legion zwany Legio fulminata w te przekłete strony. Latem upał gorszy niż w Afryce, zimą zaś zawieje śnieżne i mróz groźniejszy niż w Alpach. W dodatku ta nieznosna bezczynność rodząca nudę i ogólną apatię.

W pewnej chwili, na tle strzelających ognisk i bulgocącej wody, dały się słyszeć wyraźne pokrzykiwania i szczęk oręża. Herakliusz rozwarł szeroko oczy i machinalnie chwycił za rękojeść miecza. Nasłuchiwał dobrą chwilę a potem ujrzał w świetle księżyca i rozpalonych bierwion gromadę żołnierzy prowadzonych pod silną eskortą, uzbrojoną po zęby. Kiedy go mijali, zobaczył wyraźnie ich spokojne, poważne i skupione twarze. Był z nimi Candidus, oficer pierwszej kohorty. Człowiek dzielny i szlachetny, dobry kolega. Potem szedł Kyrion, centurion czwartego manipułu. Kyrion był wzorem żołnierza i oficera. Cieszył się powszechnym szacunkiem a jego manipuł wyróżniał się męstwem i odwagą. Był z nimi młody, przystojny Melitton i wielu innych, takich jak on żołnierzy, którzy w różnych zakątkach świata przelewali krew za imperium i cesarza. Herakliusz naliczył czterdziestu zdegradowanych żołnierzy i oficerów.

Wprowadzono ich na łodem pokrytą rzekę. Stłoczyli się w zbitą gromadę, obejmowali się rękami, aby podtrzymać się nie tylko na ciele. Jeden z wyższych oficerów należących do eskorty powiedział głośno, że dla tych, co wyrzekną się Chrystusa. przygotowana jest ciepła kąpiel i bez przeszkód mogą wrócić do swojej jednostki. Inni muszą zginąć.

Herakliusz rozdziwiał szeroko usta i powoli zaczął rozumieć. W jego dobrym, żołnierskim sercu rodził się bunt. Ciągłe jeszcze trzymał w ręku miecz, w jego oczach zaś pojawiły się groźne błyski. Nie zauważył żołnierza z eskorty, który usiadł obok niego, żeby się ogrzać przy ognisku. Obaj patrzyli teraz w milczeniu w igrający wesoło ogień i każdy z nich myślał o kolegach skazanych na śmierć. W pewnej chwili Herakliusz przerwał brzemienne milczenie i zapytał:

— Co to wszystko właściwie znaczy?

Tamten długo jeszcze milczał a potem powiedział, ścisząc głos:

— Namiestnik Kapadoecji w porozumieniu z Lyjszajem, trybunem dwunastego legionu, zrobili czytkę. Aresztowali wszystkich żołnierzy chrześcijan i skazali ich na śmierć.

Herakliusz podniósł się z ziemi, patrzył jeszcze chwilę w ogień, potem powoli poszedł w kierunku rzeki. Niektórzy ze skazanych leżeli bezwładnie na lodzie. Ich sztywne ręce i nogi oskarżały oprawców. Inni tłoczyli się w zwartą gromadę, szeptali jakieś niezrozumiałe słowa. Nikt z nich nawet nie jęknął. Prawdziwi żołnierze — myślał Herakliusz. I takich ludzi się wykańcza, ludzi, którzy mogliby dla Rzymu wiele jeszcze dobrego zrobić. Patrzył na swoich nieszczęsnych kolegów i jego podziw dla nich rósł z każdą chwilą. Chciał krzyknąć jakieś słowa pocieszenia, ale wydawało mu się to mało męskie i banalne.

Na brzegu, szczelnie spowity w oficerski płaszcz, siedział przy ognisku dowódca eskorty. Z grymasem nienawiści patrzył na tamtych i od czasu do czasu wykrzykiwał coś o zdradzie i braku honoru. Herakliusz znał tego typu. Ot, zwykły podskakiwacz i normalna łajza. Najlepiej nadawał się właśnie do takich zadań, na polu walki nie mógł się równać z centurionem pierwszej kohorty. Herakliusz patrzył na skazanych, widział ich skupione twarze i mimo woli zaczął sobie przypominać słowa, które tu i ówdzie usłyszał na temat Chrystusa i chrześcijan. Nagle poczuł, że coś wewnątrz zaczyna topnieć — ależ tak, oni mają rację. Ich Bóg jest prawdziwym i jedynym Bogiem. Już teraz wiedział, co im powiedzieć na pocieszenie. to nie będzie banalne, tanie to będą słowa męskie, płynące z serca, to będzie wyznanie wiary. Właśnie w tym momencie jeden ze skazanych zbliżył się chwiejnym krokiem do brzegu i tam się załamał. Żołnierze z eskorty ocucili go i zawlekli do kotła ciepłą wodą. Na białych twarzach skazańców pojawił się rumieniec wstydu i smutku. Oficer eskorty głądził coś na temat nieuleczalnych durniów. Wtedy Herakliusz, pchany jakąś wewnętrzną siłą, położył na brzegu rzeki miecz i powoli zbliżył się do skazanych. Stał obok nich i bez słowa złapał Kyriona za sztywniejące ramię. Tamci nie powiedzieli nic, ale ich twarze zmieniły się nie do poznania. Herakliusz poczuł się po raz ostatni żołnierzem i poczuł się szczęśliwym.

Nad ranem czterdzieści sztywnych, oblodzonych ciał leżało w nieładzie na brzegu zamarzniętej rzeki. Żołnierze, którzy likwidowali ogniska i brali udział w nocnej akcji, byli dziwnie zamyśleni. Chrześcijanie w Sebaste szeptali, że teraz, oprócz Błażeja, zamordowanego cztery lata temu, będą mieli w niebie cały oddział bohaterskich orędowników. Był rok Pański 320 i zima dawała się mieszkańcom Sebaste szczególnie we znaki.

* ★ *

W parafii, w której niedawno przebywałem, pracowało sześciu kapłanów. Nauczali dzieci, wygłaszali kazania, konferencje, czytali pobożne czytanki. Najsilniejszy jednak wpływ na otoczenie wywierała siostra Joanna, szarytka-zakrystianka, która w przeciwieństwie do duszpasterzy milczała i wiernie realizowała głoszony przez nich program.

Tak to już jakoś jest: słowami się poucza, przykładem się porywa.

Marian Burza

LUDZIE SA TACY

GÓRĄ POWERZYŃSKI. — W pobliżu miasteczka Kleinsingenfeld na Zachodnich Niemczech, postawiono pomnik na cześć rozezwasty, którego pojed. nie stanowi groźby dla pieszacy i nie zakazuje powietrza.

MAJA ROZRYWKĘ — Wiesz Lanckorona w powiecie Wadowice zasłynęła w całej Polsce z absurdalnych procesów „o wiedzę”. Pewien spór ciągnie się już od... 14 lat. Dookrotnie rozpatrywał go Sąd Najwyższy. Imy, w którym ówdołem nieśnasel jest ziemia wartosci mieszeha tysieca stolych, kosztował dotychczas... 35 tysiecy stolych, a proces nie jest jeszcze zakończony. Jedna z mieszkank Lanckorony traktuje kasę Sądu Powinowego w Wadowicach jako swoje PKO. Systematycznie zanosi tam swoje oszczedności, a gdy ostuhio odstawiadcono jej, że wszystkie jej sprawy są zalutowane i oplacone — wniosła natychmiast nową sprawę: przeciwko sąsiadowi, który nie pozwala jej przejeżdżać przez swoje pole.

ZYCIE EMERYTA. — „New York Times” przyniósł ostatnio nowe szczegoly dotyczące „praw emerytalnych” bylego prezydenta Johnsona. Ołós posa roczną pensją, która w sumie wyniesie 127 tysiecy dolarów, były prezydent otrzyma do pomocy, na koszt państwa, całą armię sekretarzy oraz osmiu „pocztowców”, którzy będą przyjmować i odpowiadać na korespondencje. W Austin, stolicy stanu Teksas, oddano Johnsonowi do dyspozycji komfortową 20-pokojową willę, w której jeden z pokoi będzie wierną kopią gabinetu w Białym Domu, a ponadto smigłowiec i samolot pasażerski. Nad bezpieczeństwem gospodarza czuwać będą 12 tajnych agentów.

W OBJĘCIACH MAFII. — Prokuratura i policja amerykańskiego stanu New Jersey badają personalia członków różnych „mafijnych rodzin” oraz ich wpływ na życie gospodarcze społeczeństwa. Dochody zorganizowanego półświatka osiągnęły w tym stanie sumę 3 miliardów dolarów rocznie. Dochodzenie wszczęto w związku z oszadaczeniem wysokiego urzędnika wymiaru sprawiedliwości, który ujawnił, że „wielu członków parlamentu stanowego utrzymuje ściśle stosunki ze „światem przestępczym”

POZNAJEMY NASZĄ RELIGIE

ANIOŁOWIE

Kiedy Pismo św mówi w pierwszym zdaniu, że Bóg stworzył niebo, oznacza to, że aktem swej wszechstronnej woli powołał do bytu istoty duchowe, że stworzone zostały nieśmiertelne duchy. I oto dowiadujemy się, że obok ludzi i świata materialnego istnieją jeszcze istoty niematerialne, których nie można ani zobaczyć, ani słyszeć ani dotknąć, które nie mają ciała, a są, rzeczywiście istnieją. Dlaczego nazwaliśmy te duchy aniołami, wyjaśnimy sobie potem. Teraz musimy sobie postawić pytanie znacznie ważniejsze.

Co to jest duch?

Od razu trzeba powiedzieć, że nie sposób na to pytanie odpowiedzieć wyczerpująco. Dlaczego? — Nasze zmysły, a więc wszystkie te

Tylko ten jeden raz — myśli człowiek decydujący się na jakiś grzech. Jestem słaby, ulegam, ale to tylko ten jeden raz. Zreszta nikt przecież o tym nie będzie wiedział. Inni przecież też to robią. Czy naprawdę nikt nie będzie wiedział? Czy naprawdę to, że ktoś robi źle upowaznia innego człowieka do robienia tego samego?

Przekroczenie w stosunku do obowiązującej katolika postawy, w życiu codziennym jest bardzo wiele. Są wykroczenia bardzo małe, są większe i są bardzo duże. Są to grzechy powszednie i grzechy ciężkie.

Kwalifikacja naszych grzechów należy do spowiednika w konfesjonale. Ale postępowanie człowieka na co dzień oceniamy również i tacy sami zwykli ludzie jak on. Odbiór i ocena społeczne postawy katolika odbywa się na zasadzie przymierzania ogłoszonych zasad do czynów.

Mówimy o sobie, że jesteśmy słabi i

właściwości naszego ciała, za pomocą których poznajemy świat, są cielesne, materialne. Właściwa władza poznawczą jest rozum. Ale poznaje on to, co porządku mu zmysły. A zmysły — wzrok, słuch itp. — mogą dotrzeć na świecie tylko do rzeczywistości materialnych. Poznajemy tylko świat materialny, bo sami jesteśmy bytami materialnymi i nasze materialne zmysły mogą dotrzeć tylko do rzeczywistości materialnej.

Ale wyobraźmy sobie, że świat jest o wiele bogatszy we właściwości, że istnieją na świecie nie tylko kolory, dźwięki, kształty, zapachy i przedmioty twarde, ale jeszcze jakieś inne cechy tej materialnej rzeczywistości. Ponieważ nie mamy odpowiedniego zmysłu,

NASZE SŁOWA A NASZE CZYNY...

...Boże spraw, niech uważający się za chrześcijan odrzuca to, co sprzeciwia się tej godności, a zabiegają o to, co jest z nią zgodne...”

dlatego grzeszymy. Mówimy tak usprawiedliwiając zło naszego postępowania, usprawiedliwiając fakt, że tak często nasze czyny rozmiągają się z ogłoszonymi zasadami chrześcijańskimi.

Za niezgodność czynów z akceptowanymi zasadami zawsze się płaci. To nieprawda, że jeśli sprawa dotyczy tylko mnie samego, to nikt z tego powodu nie cierpi. Nikt inny — rzeczywiście może nie jest ukarany, ale ja sam — tak. Przyzwyczajenie do życia niezgodnego z moralnością, niezgodnego z ogłoszonymi zasadami — zuboża naszego ducha. Przygotusza sumienie.

Gdy wchodzimy w konflikt z etyką społecznego współżycia — szkodę ponosimy nie tylko my — ale i inny człowiek, a nie raz i społeczeństwo. Za tego rodzaju prze-

Odcinek nr 11

rozumem, wolą i mają zdolność działania. Mogą działać i są tam, gdzie działają. Działanie wiąże ich z miejscem. Tyle możemy wywnioskować, nie możemy natomiast powiedzieć, czym są duchy w swej istocie, co stanowi ich naturę — ponieważ nie ma w otaczającym nas świecie materialnym niczego takiego, co by zbliżyło tajemnicę i naturę istoty duchowej.

Młodzieńcy ze skrzydłami

Tak sobie ich wyobrażamy, tak nam aniołów przedstawia sztuka. Tak nam aniołów opisuje Pismo św., kiedy mówi, że Bóg posłał jakiegoś anioła do ludzi, aby objawił komuś określone jakieś zadanie.

To właśnie, że o aniołach czytamy w Piśmie św. zawsze, iż byli wysłani przez Boga, dało im nazwę. Po grecku postaniec znaczy

zajęcymi go normami, ale również jak szybko powraca na właściwą drogę. Im szerzej otwierają się nozycy między obowiązującymi człowieka normami, a jego czynami, tym bardziej powiększa się rozpiętość między rzeczywistością a ideałem.

Wiele drobnych, stale powtarzanych przewinień staje się w pewnej chwili przyzwyczajeniem.

Kieliszek wódki pity codziennie, po pewnym czasie doprowadza do natłogu alkoholizmu.

Chrześcijańscy żyjący w niezgodzie z zasadami ogłoszonymi przez swoją religie to nie tylko zły przykład dla innych, ale to najbardziej odstręcający argument dla tych, którzy z jego postawy i stylu życia wyciągają wnioski o skuteczności i mocy oddziaływania chrześcijańskiej doktryny na jej wyznawców.

Najpiękniejsze nauki, najszlachetniejsze słowa nikogo nie przekonują o słuszności i wartości głoszonych idei, jeśli za słowami nie idą czyny. Jeśli głosiciele pieknych słów są sami z nimi w niezgodzie.

„angelos”. Z tego słowa powstało łacińskie „Angelus” i nasze słowo „anioł”. — Jak z tego widać, to słowo oznacza po prostu „posłaniec”.

A skąd się wzięły skrzydła? — Fantazja ludowa chciała wyrazić jakoś to, że anioł może się przemieszczać w każdym momencie z miejsca na miejsce, że nie istnieje dla niego żadne odległości — i dlatego dała im skrzydła. Ale to tylko fantazja, nie nie mają wspólnego z rzeczywistością. Dalej: sztuka przedstawia aniołów jako dzieci lub istoty ludzkie zawsze młode. Chce przez to jakoś wyrazić ich nieśmiertelność, że nie starzeją się, nie mają wieku, bo to wszystko jest właściwością istot materialnych.

A zatem każdy obraz anioła jest tylko wytworem wyobraźni ludzkiej. Anioł nie ma ciała, a więc żadnego wyglądu, nie ma skrzydeł, nie jest ani stary ani młody, jest duchem nieśmiertelnym, inteligentnym, myślącą pozostającą na usługach woli Bożej. A jednak ludzie widzieli aniołów. Pasterze bielejemscy widzieli całe wojska aniołów nad stajenką. Najświętsza Maryja Panna widziała anioła Gabriela, zwiastującego Jej poczęcie Jezusa itd. Aniołowie przybierali wtedy postacie ludzkie, stawali się widoczni w tych właśnie przybranych postaciach. A może ci ludzie byli cudownie przez Boga uzdoleni, że mogli bezpośrednio doświadczać działania aniołów? — Pismo św. nie mówi na czym polegało to zjawienie się niebieskich duchów, jakiej natury był ten kontakt z aniołami.

Domyślają się teologowie, że nie wszystkie duchy niebieskie pozostają w jednakowym stosunku do Boga. Różnią się między sobą stopniem poznania i miłowania Boga. Na podstawie tych właśnie stopni podzielił teologowie aniołów na dziewięć chorów, którym nadał nawet specjalne nazwy. Najbliższe Boga pozostają, najgłębiej Go poznają i miłują Serafiny, Cherubiny, Trony, potem idą Państwa, (Dokończenie na str. 8)

MIGAWKI PIELGRZYMKOWE Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

30 marca. Palmowa Niedziela. Na lotnisku paryskim Orly wielki ruch. Wśród pasażerów przygotowujących się do odlotu jak nigdy dotąd słychać polską mowę. Autentyczni Polacy z różnych stron Francji. Przewodzi im ks. Stawarski. To on właśnie parę tygodni temu rzucił na łamach prasy hasło: jedziemy na Wielkanoc do Ziemi Świętej. Hasło ryzykowne, bo bez precedensu. Nikt przecież dotychczas nie podejmował się organizować polskiej pielgrzymki z Francji aż tak daleko, bo do Palestyny.

Wbrew przewidywaniom pesymistów, zgłosiła się spora grupa rodaków. Byłaby znacznie liczniejsza, ale — jak zwykle przy takich okazjach — poszły w ruch języki zatroskanych sąsiadek, co to zawsze niby dobrze radzą, ale też zawsze znajdują dziurę w całym. — Do Izraela jedziecie? Przecież tam naloży, bombardują, strzelanina, napady. El Fatah. I co słabsi duchem — zrezygnowali. Zapewne po to, by teraz żałować. Bo nigdy przecie nie wiadomo, czy da się nadrobić jutro to, co mogło się wykonać dziś.

Zresztą, i u mnie jeszcze na kilka godzin przed odlotem zadzwonił telefon.

W słuchawce odezwał się dobrze znajomy głos, bo głos Mamy. Telefonowała z Polski. Argumentowała w tym samym sensie, co dobroduszne kumoszki we Francji: — dziecko, nie jedź, tam wojna... Ale „dziecko” się zbuntowało. Odmówiło mamie postuszeństwa. Pojechało. Objechało Palestynę wzdłuż i w szerz. Tak jak wszyscy inni wróciło zdrowe i całe. Zadowolone i szczęśliwe, że przeżyło kilka dni na szlakach, kędy chodził Jezus. I na drogach tych zanotowało niniejszą kronikę dla Czytelników „Głosu Katolickiego”.

Do wspaniałego Boeinga izraelskich linii lotniczych podprowadza nas urocza stewardesa. Mówi poprawną polszczyzną z lekkim tylko akcentem cudzoziemskim. Nasi ludziska patrzą na nią i się dziwią. — Jestem polskiego pochodzenia, więc naturalna rzecz, że mówię po polsku — odpowiedziała nie bez dumy dziewczyna.

Nasz stalowy ptak czeka niemal na końcu lotniska i nosi znaki greckiej linii lotniczej Olympic. Nic nam to nie mówi. Ale kiedy w drodze powrotnej na lotnisku w Tel Aviv zajmować nam każą podobnego Boeinga z izraelskich linii El Al, ale z barwami Wielkiej Brytanii na skrzydłach — za-

intrygowało mnie to nieco. Dopytuje na prawo i lewo, by dowiedzieć się w końcu, że wiele samolotów izraelskich lata pod obcymi znakami. Po prostu, aby zmylić wroga, a wszystkim podróżnym zapewnić maksimum bezpieczeństwa. Partyzanci z arabskich organizacji El Fatah rozsiali bowiem swe siatki po całej Europie. Po ostrzelaniu izraelskiego samolotu w Zurichu przez członków tej organizacji, spodziewają się Żydzi ciągle nowych sabotaży i stąd stosują wszelkie środki ostrożności.

Na Orly dmie silny wiatr, pada deszcz. Ma się pod wieczór. Ale kiedy nasz Boeing podrywa się wysoko ponad chmury — widzimy błękitniutkie niebo i chylące się ku zachodowi słońce wdzierające się snopem ciepłych promieni do wnętrza maszyny. Nie na długo jednak, bo zapada wieczór. Zapada tym szybciej, że lecimy na wschód, a więc w przeciwnym kierunku niż słońce. Zdążyliśmy jeszcze podziwiać ośnieżone szczyty Alp, wznoszące się ponad chmury. A potem towarzyszyć nam będzie już tylko noc i smuga intensywnej czerwieni na horyzoncie, jakiej nie widać nigdy z ziemi. I niebo wyiskrzone milionami gwiazd.

Obok mnie zajmuje miejsce Pani Helena Janiczek i pani Rupowa. Obie parafianki ks. Krzosi z Dammarie-les-Lys. Obie już panie leciwe, ale po raz pierwszy danym jest im lecenie w samolocie. Pani Janiczek odważniejsza, Rupowa boi się bardzo. Tylko pod wpływem swej córki i zięcia — Francuza zdecydowała się na tę podróż. — Mamo, jedź, zobacz sobie trochę świata póki jeszcze możesz! — radzili. Usłuchała. I teraz nie żałuje, bo widzi, że nie taki diabeł straszny jak go malują. Lot Boeingiem okazuje się dużo wygodniejszy niż pociągiem, co daje pani Rupowej wiele satysfakcji. Zwłaszcza gdy widzi, że spokojnie można jeść podaną kolację i nalana do szklanek kawa ani drgnie.

Minęliśmy Cypr. I wtedy mieszane uczucia przelatują i tych odważnych. Bo padają z nagła rozkazy, by dobrze zawiązać pasy. Nasz kołos powietrzny zaczyna to podskakiwać, to znnowo opadać w próżnię. W takich momentach — zawieszony między niebem a ziemią — człowiek więcej niż kiedykolwiek zdaje sobie sprawę, jak jest bezradny wobec żywiołów i jak kruche są dzieła jego rąk ze wspaniałym Boeingiem włącznie.

Następnego dnia w Jerozolimie dowiadujemy się, że niemal cały basen morza Śródziemnego nawiedzony został przez

ANIOŁOWIE

(Dokonczenie ze str. 6—7)

Księstwa i Zwierzchności, a na końcu trzy ostatnie chóry, które spełniają polecenia Boga na świecie: Mocarstwa, Archaniołowie i Aniołowie. Podział ten jest sztuczny, bo nikt przecie w niebie nie był i nie widział tych anielskich chórów, a tylko na podstawie Pisma św. można się domyślać, że istnieją jakieś różnice pomiędzy aniołami.

Towarzysze życia

Aniołowie istnieją w niebie. A gdzie jest to niebo? — Już z tego, co dotąd powiedzieliśmy o naturze ducha, widać, że tak nie można stawiać pytania. Duch nie potrzebuje miejsca na swe istnienie, nie zajmuje żadnej przestrzeni. Tak jeden duch, tak i miliony duchów. A zatem niebo, jako świat

duchów, choć istnieje rzeczywiście, nie musi zajmować miejsca. Miejsce i przestrzeń jest konieczna tylko dla istot materialnych. O niebie będziemy mówić zresztą w innym odcinku.

Ale aniołowie przebywają nie tylko w niebie. Nie tylko wielbią Boga bezpośrednio, ale także działają z polecenia Boga na ziemi, współpracują z Nim koło realizowania się Jego zbawczych planów. Każdy człowiek jest przeznaczony do zbawienia i każdy człowiek na swej drodze do Boga ma anioła, który go wiedzie do wieczności. Są to aniołowie-stróżowie. Strzegą nas w życiu, poddają dobre myśli, pomagają czynić dobrze. W ten sposób na początku życia każdego człowieka Bóg niejako wysyła od siebie anioła, ażeby tego nowego człowieka wiodł przez życie i świat — do nieba i wieczności.

(mb.)

trzęsienie ziemi. Najsilniejsze w tych rejonach, nad którymi właśnie lecieliśmy o tej porze. Trzęsienie ziemi nie pozostaje bez wpływu na układ warstw powietrza, stąd łatwo wyjaśnić naszą huśtawkę w samolocie.

Do Tel Aviv dolatujemy w późny wieczór, po czterech godzinach bezpośredniego lotu. Z góry rozpościera się cudowny wprost widok na miasto migocące tysiącami świateł. Gdy wysiadamy na lotnisku, uderza nas fala ciepłego powietrza

i wspaniały zapach kwiatów. We Francji dopiero co zaczęła się wiosna. Tu wiosna już się kończy. Akurat kwitną pomarańczowe drzewa w pobliżu i one to nasycają okolicę tym urozekającym zapachem.

W hallu aeroportu oczekuje nas przewodnik z biura El Al — polski Żyd rodem z Wilna. Pozdrowia nas słowem „szalom” — pokój. Słowo to na każdym kroku towarzyszyć nam będzie przez wszystkie dni pobytu na ziemi palestyńskiej. Witają się nim i żegnają wszyscy mieszkańcy tej krainy. Słowem tym powitał i pożegnał Palestyńczyków Paweł VI, gdy na początku swego pontyfikatu przybył tu jako pielgrzym.

Odprawa celna i paszportowa jest czystą formalnością. Mimo, że są wśród nas ludzie z papierami polskimi, a jak wiadomo Warszawa zerwała stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Uśmiechnięci urzędnicy bezpieczeństwa — stemplując paszporty — witają nas najczystsza polszczyzną.

Z lotniska Tel Aviv udajemy się autokarem do Jerozolimy. Trasa około 60 km. Nie wiele widać po drodze, bo jest już pełna noc. Raz po raz błysnie nam tylko w oczy jadący z naprzeciwka samochód patroli wojskowych.

Instalują nas w hotelu Commodore, położonym uroczo na stokach Góry Oliwnej. Hotel nowoczesny, z wszelkimi wygodami — własność Arabów. Podzielimy pokój ze starszym Polakiem spod Montluçon. Zmęczony zasypia natychmiast, a ja patrzę przez okno na Stare miasto Jerozolimy, tonące w poświacie księżycy i świateł elektrycznych. Jest już dość daleko po północy. Z oddali słychać zgiełk psów i pianie kogutów. Piotr, Jezus i tamta noc w którą Go zdradzono, staje mi żywo przed oczyma. To było tu, na tej górze, w tym mieście rozrzuconym na wzgórzach... Ze wzruszenia nie mogę spać. O wpół do czwartej robi się brzask. Z minaretu meczetu, położonego z drugiej strony Cedronu, nad całą okolicę płynie przez głośniki głos muezyna nawołującego wyznawców proroka do modlitwy porannej: „Niech będzie Allah błogosławiony”.

O, jak szkoda, Chrystusie, że w tym mieście, któreś tak bardzo ukochał, kapłani fałszywego proroka nie w Twoim imieniu chwalą wspólnego nam Ojca...

S.S.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CZY SCHIZMA W KOŚCIELE KATOLICKIM

(Dokończenie ze str. 1)

dzieli, przedziela na grupy, które są bardzo zazdrosne o swoją samowolną, a w zasadzie egoistyczną autonomię, zamaskowaną pluralizmem chrześcijańskim lub też wolnością sumienia? Jak może Kościół być budowany przez działalność, którą chciano by nazwać apostołską, kiedy ta działalność jest rozmyślnie prowadzona przez tendencje odśrodkowe; kiedy ta działalność nie przyczynia się do rozwoju ducha miłości społecznej, lecz raczej ducha polemiki partykularnej; albo kiedy ta działalność raczej żywi niebezpieczne i dwuznaczne sympatie, do których jest tyle koniecznych zastrzeżeń, a nie żywi sympatii do przyjaźni opartej na wspólności zasad i wyrozumiałej względem ułomności ludzkiej, oraz czującej konieczność współpracy dążącej do tego samego celu?

Mówi się jeszcze o Kościele, o naszym Kościele katolickim. Lecz czyż my możemy sobie powiedzieć, że ten Kościół, w swoich członkach, w swoich instytucjach, w swojej działalności jest naprawdę ożywiony tym duchem jedności i miłości, któryby go uczynił godnym odprawiania naszej Mszy św. codziennej bez hypokryzji i bez rutyny? Czy nie ma i wśród nas tych „schizm”, „tego rozdarcia”, o których mówi św. Paweł w pierwszym liście do Koryntian. Musimy zawsze budować miłość, tę jedność brzemiennej w uczucia i w stosunki, które Eucharystia uczyni wzniosłymi przez słowa testamentowe Chrystusa (Jan 13, 34-35; 17, 21 itd.).

Tutaj, w tej chwili, która poprzedza bezpośrednio nasze zjednoczenie z Chrystusem, naszym

łącznikiem jako że jesteśmy jego zwolennikami i jego członkami, starajmy się odnowić nasz wewnętrzny sposób myślenia i działania (Efez. 4, 23). Wyrzeczmy się ducha rywalizacji i niezgody; porzućmy subtelny pokusę oczerniania naszych braci; a jeśli tego potrzeba otwierajmy nasze serca, aby przebaczyć tym, którzy nas skrzywdzili, jako przyrzekamy pojednać się z tymi, z którymi winniśmy wznović normalne stosunki ludzkie. Jak możemy zbliżyć się do chrześcijańskiej uczy miłości i jedności, nie mając tego pokoju w sercu?

Prosimy Jezusa Chrystusa dzisiaj o jedną łaskę: niech udzieli swojemu Kościołowi, temu Kościołowi rzymskiemu, którego zadaniem jest „przewodniczenie w miłości” (Św. Ignacy w liście do Rzymian), aby był zachowany i udoskonalony się zawsze w swojej sobie właściwej jedności wewnętrznej, jak tego wymaga Pascha Chrystusowa. Amen”.

Naturalnie reakcje na tę dramatyczną przemowę Papieża były różne. Większość przyjęła je z nietajonym zadowoleniem; ale niektórzy czuli się dotknięci i nie omieszkali głośno wyrazić swoje niezadowolenie. Co my, katolicy, mamy o tym myśleć? — Pamiętajmy na słowa św. Piotra wyrzeczone do Chrystusa: „Panie, Ty masz słowa żywota wiecznego, dokąd my pójdziemy” i na słowa Chrystusa wyrzeczone do św. Piotra: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój... a bramy piekielne nie zwyciężą go”.

J. Pielorz, o. m. i.

Utopia

Mianem „utopii” nazywamy dzisiaj wiele rzeczy nierealnych, które żyją jedynie w fantazji twórców i nigdy nie znajdują swego urzeczywistnienia.

Twórcą „utopii” jest Tomasz Morus, słynny polityk angielski i wielce ceniony mąż stanu. Żyjący w latach 1478-1535, „Utopia” to tytuł powieści satyrycznej, w której autor opisuje warunki polityczne i społeczne nieistniejącego kraju. Inaczej, tytuł ten, to nazwa kraju, nie mającego miejsca na świecie.

Stąd też utopistami nazywamy ludzi, którzy są głęboko i naiwnie przekonani, że można życiu ludzkiemu zapewnić idealny stan życia, któryby wszystkim przyniósł zadowolenie i pogodę ducha. Jak wiemy z własnego doświadczenia, ta sprawa nie jest zbyt łatwą do urzeczywistnienia. Czy jednak T. Morus wierzył w życie w to wszystko, co napisał? Naprawdę nie. Był to bowiem trzeźwo myślący człowiek, który nie kierował się żadną utopijną ideą, ale nauką i zasadami Kościoła katolickiego. Za swoją też szczerze i głębokie przekonania katolickie zginął tragiczną śmiercią na szafocie. Z tego też względu, a nie z powodu „Utopii” Kościół w 400-letnią rocznicę jego śmierci zaliczył go do świętych.

„Utopia” to kraj, leżący gdzieś... nad rzeką Anhydrem, którego stolica nazywa się Amaurotas. Sąsiadami tego kraju są Nefelogeji — mieszkańcy chmur, Anemolianie — mieszkańcy wiatru i Alaopolitanie — obywatela państwa ślepców.

Wszyscy ludzie żyją ze sobą w zgodzie i miłości bratniej. Jeśli jednak wybuchnie wojna, walczą wszyscy. Mąż idzie z żoną — i albo wracają zwycięzcy, albo giną razem, bo wstydem byłoby powrócić tylko jednemu z małżonków do domu.

Św. Tomasz widzi niebezpieczeństwo w wielkich skupiskach miejskich, dlatego też miasta Utopii nie mogą liczyć więcej, jak tylko 6000 rodzin. Wszystkie te jednak rozumowania nie mają praktycznego zastosowania. „Utopia” w swoich naczelnych liniach ma przypomnieć, że organizacja państwa ma służyć do zbawienia duszy człowieka. Wytwanie na posterunku w czasie największej burzy, jest zadaniem dobrego patrioty i katolika, powiedział św. Tomasz — i tak też rozumieją go współcześni.

J. Majcherczyk

Po raz pierwszy we Francji
Tydzień Kultury Polskiej Polonii Francuskiej
w MARLES-LES-MINES (P. de C.)

Chór Millenium Marles-Calonne-Auchel, razem z Domem Młodzieży i Kultury z Marles-les-Mines, organizują po raz pierwszy we Francji, Tydzień Kultury Polskiej Polonii Francuskiej, który odbędzie się w lokalach Domu Młodzieży i Kultury w Marles-Mines (Maison des Jeunes et de la Culture) od czwartku 15 maja do środy 21 maja br.

Inicjatywa ta ma na celu wykazanie młodemu i społeczeństwu dorobku kulturalnego Polonii francuskiej i jej wkład ku wzbogaceniu dorobku kulturalnego Francji, a co za tym idzie — ważność zachowania i rozwijania tradycji, folkloru i bogactw kulturalnych polskich na emigracji.

Przez cały tydzień trwać będzie wystawa :

— książek i czasopism polskich wydawanych we Francji oraz książek i czasopism francuskich pisanych przez Polaków ;

— obrazów, rzeźb i różnych prac oraz kolekcji naszych artystów zawodowych i amatorów ;

— znaczków polskich, kostiumów folklorystycznych, haftów i wiele innych orgi-

nalnych dzieł rąk i umysłów polskich we Francji.

Co wieczór, w czasie wystawy, Stowarzyszenie Millenium organizować będzie wieczory rozrywkowo-artystyczne w czasie których ludność francuska i polska zaznajomi się z pewnymi tradycjami narodowymi — literaturą, muzyką, folklorem...

Dlatego apeluje się gorąco do artystów malarzy, rzeźbiarzy, pisarzy, poetów, dziennikarzy, profesorów lekarzy, nauczycieli, kompozytorów, muzyków, filatelistów itp. o zaproponowanie nam swego wkładu i udział w tygodniu kultury polskiej Polonii francuskiej.

Należy pisać lub odwiedzić osobiście przewodniczącego Chóru Millenium p. Surmana Andrzeja — 69, rue de Bergues 62 - Marles-les-Mines. Ostatni termin zgłoszeń upływa z dniem 1 maja 1969 roku.

Członkowie Chóru Millenium zapraszają serdecznie Polonię francuską — polskie stowarzyszenia — pracowników fizycznych — i intelektualistów polskich obywatelstwa francuskiego do poparcia tej oryginalnej

NIEPOKÓJ ZMIERZCHU CZY ODNOWY ?

(Dokończenie ze str. 3)

sala o Soborze, to co Ojcowie Soboru mówili w czasie obrad, i wreszcie to, co Sobór postanowił, a Papież zatwierdził i ogłosił. W sumie bowiem tylko to ostatnie się liczy i tylko to jest ważne. Tymczasem właśnie to ostatnie znalazło najmniej miejsca w prasie. Jaka prasa bowiem ogłosiła całość soborowych orzeczeń i postanowień? Chyba żadna. A co dopiero mówić o szczegółowym i rzeczowym omówieniu tychże postanowień!

Dlatego w szerokiej opinii światowej najbardziej utrwaliło się to, co prasa pisała o Soborze, czyli to, co było najmniej ważne, a często powierzchowne lub nawet mylne. W ten sposób w szerokiej opinii światowej wytworzył się pewien klimat podatny na dalsze niejasności, a nawet błędy.

Jeżeli bowiem w czasie Soboru wszyscy pilnie śledzili prasę i z niej zapoznawali się z Soborem — to chyba nie przesadzę gdy

powiem, że po zakończeniu Soboru, za wyjątkiem specjalistów, chyba tylko nieliczne jednostki zadały sobie trud przeczytania całości orzeczeń soborowych, już nawet nie mówiąc o przestudiowaniu ich i zgłębieniu ducha soborowych postanowień. Niestety, to dotyczy również poważnej ilości księży.

Dla bardzo wielu ludzi, również katolików, a nawet sporej ilości księży, cała znajomość soborowych postanowień ogranicza się do niektórych haseł, takich jak : agiornamento — odnowa Kościoła — odnowa liturgii — Kościół i współczesny świat — ekumenizm, czyli zjednoczenie chrześcijan — wolność religii i tym podobne. Otóż taką znajomością soborowych postanowień i niestety tylko z taką znajomością szeroka masa katolików przystępuje do czynnego przeprowadzania soborowej odnowy, albo też biernie — ale z najróżniejszymi uczuciami ją przeżywa

Ks. Kan. W KIEDROWSKI

i pierwszej w tym rodzaju inicjatywy we Francji.

Uprzejmie prosi się starszych o zwrócenie uwagi młodszemu pokoleniu na tak wyjątkową okazję wykazania swych talentów i zdolności.

orzechać o metodach konserwacji i rekonstrukcji zabytków architektonicznych oraz organizacji pracy konserwatorskiej.

OFIARY

(—) na wykończenie budowy kościoła polskiego w DAMMARIE LES LYS

P. Mikołaj Jarosz — Dammarie 50; Prus Jan — Dammarie 20; Popielawska — Brie-Comte-Robert 10; Borowicz J. — Sevron 30; Czech Jan — Chevry-Cossigny 10; Delicdi — Aa Rochette 50; Lachwa A. 54. Trieux 50; Kleszcz — Champagne 15; Mrozowicz Stanisław — Brie-Comte-Robert 20; Czerwona Jan — Valjouan 50; Chutnik Dammarie 50; Ławski Antoni — Chame-deuil 50; Ferenc Ignacy — Combs-la-Ville 10; Struzik Antoni — Maincy 100; Maria Pisula — Gien 25; J. P. — 59-Denain 20; Głuszczyk Tadeusz — Boulogne-sur-Seine 100; Rodacy z Triel za pośrednictwem swego duszpasterza ks. dr Franciszka Ziebury: Stanisław Kuroń 10; Kuchenna Karola 20; Supryn Maria 20; Kudra Julian 20; Kuroń Jan 10; Sekulska Maria 10; Draus Zofia 10; Mordec Józef 1; Pokrywa Magdalena 20; Nilka Zofia 10; Lis Stanisław 4; Pietruszko 5; Chmura Edmund 5; Jankowski 3; Amizolo 5; Słaska Julia 10; Antkowiak 10; Cieśla 10; Lusinola 10; Łazowski Franciszek 10; Sosnowski 3; Frytz Stanisław 5; NN 5; Będen Józef 5; Zięba 5; Paluszaniec 5; Łukawska 5; Marzec 3; Ważny 3; Masierek 10; Kubasik 10; Fortuna 5; Lisny 5; Sajdera 5; Badziński 10; Szkotnicka St. 10; Pałuch 10; Jankowski R. 10; Benko 10; Łukawski 10; Kościeński Stanisław 3; N. N. 50.

Komitet Budowy dziękuje za złożone ofiary i prosi o dalszą pomoc w wykończeniu naszego „Pomnika Wiary”.

Ofiary prosimy przysyłać na adres:

Ks. Krzoska Alojzy
81, rue Adrien Chatelain
77 — DAMMARIE LES LYS
CC 33 99 29 PARIS

OFIARY NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA „MILLENIUM” W LENS

(Ciąg dalszy)

Buniowska F. — Renescore (Nord)	50—
Szalapski Stanisław — St. Quen l'Aumone (Val d'Oise)	20—
Phuhator — St. Quen l'Aumone (Val d'Oise)	20—
Majchrzak J. Leforest (P. de C.)	50—
Rulka Anna — May-en-Multien (S. et M.)	30—
Beziemiennie z Aubenas (Ardeche)	100—
Marcinkowska M. — Dourges (P. de C.)	30—
Antczak I. — Noyelles s/Lens	20—
Kalyniuk S. — Villers-Cotterets	50—
Prais — Grenay (P. de C.)	50—
K. F. J. — Noeux	100—
Pawliszak Walenty — Montigny-en-Gohelle (P. de C.)	10—
Nowak — Rueil-Malmaison (Hauts-de-Seine)	70—
Pietraszek Anna — Paris IV	20—
Adamska Maria — Montceau-les-Mines (S. et L.)	20—
Bosiacka P. — Savignies-les-Mines (S. et L.)	50—
Jagła — Messy (S. et M.)	10—
Przybył — Jaignes (S. et M.)	10—
Kica — Messy (S. et M.)	10—
Beziemiennie z Rosieres (Cher)	20—
Rzepnicki J. — Dijon (Cote d'Or)	10—
Rodzina Bilinskich — Le Plessis-Belleville (Cise)	20—
Komarowska Maria — Demouville (Calvados)	20—
Kulak — Bruksela (Belgia)	30—
Beziemiennie z Calonne-Ricouart (P. de C.)	200—
Beziemiennie z Noeux-les-Mines (P. de C.)	100—
Urbaniak-Perkiewicz — Barlin (P. de C.)	10—
Paszkwiat M. — Angres (P. de C.)	50—
Beziemiennie z Calonne-Lievain (P. de C.)	100—
Swiata K. — Calonne-Lievain (P. de C.)	20—
Cierniak Stanisława — Calonne-Lievain (P. de C.)	30—

(Ciąg dalszy nastąpi)

KOLEDZY LWOWIACY i miłośnicy miasta Lwowa

Posiadamy na składzie pamiątkową odznakę 50-lecia Obrony Lwowa. Jest to artystycznie wykonany znaczek osadzony na szpilce z nierdzewnego, srebrzystego metalu, oksydowany, o rozmiarach 27 na 10 milimetrów, z datami wielkiej rocznicy i miniaturą kopią Krzyszta — Obrony Lwowa wokół słowa Lwów. Znaczek ten powinniśmy nosić z dumą.

Ładny ten znaczek będzie cenną pamiątką i może być prawdziwym miłym i bardzo cennym подарunkiem zwłaszcza dla polskiej młodzieży na Emigracji.

Można go nabyć w cenie równoważności 4 szylingów u delegata na Francję, pisząc na następujący adres:

Szczepa Bronisław
25, Rue St. Gabriel
59 — LILLE — Saint — Maurice.

POLSKI KONSERWATOR W IRANIE

Polskie metody konserwacji i organizacji służby konserwatorskiej znajdują uznanie na świecie. Dowodem tego jest zaproszenie do Iranu dla ratowania staroperskich zabytków — inż. Zenona Ruczkowskiego, pracownika szczebińskich PKZ (Pracowni Konserwacji Zabytków). Konserwator wyjechał do Teheranu z ramienia UNESCO. Ma on

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{er})

Telefon: RICHELIEU 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe, potrzebne do spłacenia i wykończenia budowy „Dziela Tysiąclecia” Wychodźstwa polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens:

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens
C.C.P.: 1804-99 LILLE.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

Ziemia Cieszyńska oskarża

Ziemia beskidzka jest również zroszona krwią ofiar hitlerowskiej zbrodni. Wśród gęstych lasów mieszanych widnieją bezimienne mogiły, gdzie spoczywają prochy męczenników, stanowiące świadectwo najohydniejszej zbrodni, jakiej dokonali krwawi fanatycy spod znaku swastyki i trupich główek z tzw. wielkiego „Herrenvolku”. Byli to bestialscy oprawcy i ludzie bez skrupułów i sumienia.

Wśród licznych filii oświęcimskiej fabryki mordu istniał także podobóz śmierci, znajdujący się na terenie kamieniołomów w cementowni „Goeszów” w Goeszowie. Obóz koncentracyjny — teren licznych zbrodni i morderstw. Obóz, z którego tylko nieliczni więźniowie pozostali przy życiu. Świadectwem tej mało znanej zbrodni hitlerowców są pamiętniki jednego z niewielu żyjących dotąd więźniów — Józefa Palaszyńskiego z Goeszowa. Notatki pisane chaotycznie i lapidarnie, ale za to jakże wymowne w swej treści. Pamiętniki, będące nowym dowodem eksterminacyjnej polityki wynaradawiania Polaków z całego Podbeskidzia.

Czytamy w nich, m.in. „Okupant urządził latem 1942 r. na terenie cementowni „Goeszów” podobóz obozu oświęcimskiego, w który przebywało ok. 300 więźniów. Na kwatery wykorzystano stary budynek w obrębie cementowni, gdzie urządzono dwie zbiorowe sale. W każdej ulokowano po 150 więźniów. Całości obiektu pilnowała straż, złożona z gestapowców i SS, uzbrojona w karabiny i broń maszynową. Obiekt, w którym przebywali więźniowie był ogrodzony drutami kolczastymi oraz wieżami obserwacyjnymi. Więźniowie, którzy w większości rekrutowali się z grona robotników oraz inteligencji narodowości polskiej i żydowskiej, zatrudniani byli przy eksploatacji kamieniołomów i wyładunku wagonów z węglem. W obozie było brak należytej opieki lekarskiej i często zdarzały się wypadki zgonu więźniów z wyczerpania i niedożywienia. Członkowie SS dokonywali na więźniach licznych morderstw i zabójstw, m.in. miało miejsce utopienie przez unterscharführera

Otto Lansky'ego więźnia Jana Sowińskiego w chłodni kominowej. SS-owcy zabitych odwozili samochodami do Oświęcimia, gdzie palono zwłoki, nie zostawiając żadnych dokumentów po zamordowanych. Ustalenie liczby ofiar jest bardzo trudne, gdyż wiele z nich spoczywa w pojedynczych lub zbiorowych mogiłach w lasach Beskidu Śląskiego i Żywieckiego”.

Więźniowie nie byli jednak sami. Wielką pomoc okazywała im miejscowa ludność, a zwłaszcza pracownicy cementowni, którzy mieli z nimi kontakt. Józef Palaszyński pisząc o tej pomocy, podkreśla ofiarności i odwagę. Za pomoc tę trzeba było wówczas płacić nieraz... życiem. W pamiętnikach pisze on: „ludzie zatrudnieni w fabryce, starali się pomóc więźniom, doręczając im żywność lub lekarstwa. Do takich, którzy z narażeniem życia pomagali więźniom, należeli Anna Gibiec, Józef Kajzarowa i wielu innych mieszkańców Goeszowa”.

Jeszcze bardziej wymowne i wstrząsające są relacje spisane przez Apolinarego Dziedziaka z Cieszyna. W relacjach tych autor opisuje pastwienie się hitlerowców nad osła-bionymi i zaszczytami więźniami, dzieje pracy i śmierci, rozpacz i załamania. Oto jeden z fragmmentów tych pasjonujących zapisków: „Rok 1942, 10 sierpnia — w południe ogłoszono alarm, zwołując cały stan więźniów podobozu. Zawyły syreny — znak, że znów ktoś uciekł z kamieniołomów. W chwili później zorientowaliśmy się, że był to łodzianin Henryk Nowak z naszej grupy. Za karę, zanim SS-owcy znajdą Nowaka, musieliśmy robić przez dwie godziny przysiady, a wielu z moich współtowarzyszy bito kijami po głowie. Do godziny 21.00 Nowaka nie znaleźliśmy, wobec czego odmaszerowaliśmy na plac apelowy, nie jedząc nic i nie pijąc od południa. Gdy dochodziliśmy na miejsce rzucili się na nas gestapowcy i bili kijami. W końcu zdołaliśmy się ustawić i staliśmy. Noc była zimna, oświetlano nas reflektorami, a z wieżeczek skierowano na nas karabiny maszynowe. Co godzinę przechodzili gestapow-

cy i bili kijami. O godzinie 4 rano porwali szczęście z naszej sali powlekli do komendanta, do bicia. Komendant stał i kierował tą akcją. Przyniesiono stół, kładziono na nim jednego po drugim i bito całą godzinę. Ofiary wprost wylły z bólu. W ciemną noc echo uderzeń i krzyków rozlegało się daleko, a myśmy stali i czekali. Około godziny 10 zapano Nowaka i sprowadzono go z powrotem do obozu na śmierć, ale mimo to — choć była niedziela — nie dostaliśmy nic do jedzenia. Byliśmy świadkami egzekucji Nowaka, którego powieszono na prowizorycznie urządzonej szubienicy”.

„W kamieniołomach — pisze Apolinary Dziedziak — każdorazowo przed rozpoczęciem pracy sprawdzano czy kogoś nie brakuje. Raport odbierał i sprawdzał SS-man Kornel Schander, po czym podawał rozkaz, aby wyszli ci, którzy mają być ukarani. Wówczas kilku więźniów występowało przed szereg. Niemal wszyscy wiedzieli, że oglądają już po raz ostatni światło dzienne, że zamęczeni, w południe będą zaniesieni na ramionach dwóch kolegów do trupiarni. Po wywołaniu nieszczęśliwców brano ich na szczyt kamieniołomów, gdzie praca była niebezpieczna i bardzo trudna. Kazano im nosić kamienie wagi ok. 40 kg i w czasie dzwigniania bito kijami. Gdy upadli, kopano ich aż do śmierci”.

Albo inne fragmenty, równie okrutne w swej formie i treści. Notatki o sadystach — kapo, lub SS-manach ludziach-oprawcach, kanałach w mundurach z kłamrą na pasach z napisem „Gott mit uns”. Oto co pisze A. Dziedziak: „Každorazowo w czasie pracy sadyści wyciągali ok. godziny 8 skradzione nam przy rozdawaniu skrawki kielbasy czy sera i zjadali po kilka porcji. Dopiero po najedzeniu się szybkim krokiem zbliżali się jeden z nich do nas i wołał kogoś. Zawołany nie od razu szedł, bo wiedział o co chodzi, ale gdy sadysta coraz mocniej krzyczał, wówczas schodził do niego. Kapo uderzał go kilka razy w twarz. Więzień starał się nie upaść, wiedział bowiem że kat na to czeka. Kiedy jednak padł, okrutny sadysta kopnął go w okolicę serca, przepony brzusznej czy wątroby. Kiedy się już nie ruszał, kazal go innym więźniom odnieść pod szopy z narzędziami”.

Podobóz oświęcimski w Goeszowie — mata fabryka śmierci, jak go nazwano — to jeszcze jeden dokument strasznej hitlerowskiej zbrodni. Odkrywamy go ku przestrodze i przypomnieniu dla tych, którzy zapomnieli czym był faszyzm hitlerowski.

Józef Klis